

Okrutny

Samosąd nad złodziejem

w wiosce na Wileńszczyźnie

WILNO, 17. 7. (Tel. wł.) W wiosce Lipnaki gm. turgielskiej, pow. wileńsko-trockiego, wieczorem i przez całą noc na 20 września 1926 r. rozgrywał się samosąd nad mieszkańcem tej wioski Józefem Wojnuszem.

Wojnusz od dłuższego czasu zakradał się do zagrod gospodarzy w okolicy i wyrządzał im dotkliwe straty. Policja w toku dochodzenia zdemaskowała złodzieja i w konsekwencji przekazała go sądowi, który miał wymierzyć mu sprawiedliwość. Do czasu jednak osądzenia sprawy Wojnusz pozostawiony był na wolnej stopie pod dozorem policji.

Poszkodowani z takiego obrotu sprawy byli mocno niezadowoleni, tembardziej, że od złodzieja nie zdołano odebrać skradzionych rzeczy. W poczuciu więc swej krzywdy materialnej, poszkodowani postanowili z Wojnuszem załatwić się po swojemu.

Pewnego wieczoru, a było to 19 września 1926 r., gromada okradzionych pochwyliła swego krzywdziela, skrepiła go po wrozami i przywiozła do jego domu. Tu przystąpiono do swistego badania Wojnusza, żądając od niego wskazania miejsca ukrycia skradzionych rzeczy. Wojnusz opierał się żądaniu.

Wobec tego pobito go pięściami, a następnie wprowadzono do jego własnego mieszkania i w obecności żony i syna poddano go torturom.

Najpierw kazano mu się rozebrać i wszyscy uczestnicy samosądu kolejno ćwiczyli go po całym cielem namoczonymi powrozami. Kiedy delikwent mdlał z bólu trzeźwiono go i w dalszym ciągu bito. Następnie chwymano go obcami to za język, to za zęby i zadawano mu uderki. Znęcanie takie trwało przez całą noc, aż zgasła lampa, w której zabrakło nafty. Nazajutrz tak skatowanego przewieziono na posterunek P. P. w Turgielach.

W sprawie tej wszczęto dochodzenie i w rezultacie w stan oskarżenia postawiono 9 gospodarzy z gm. turgielskiej, a więc: Józefa Walentyńcowa, Bolesława Pawlukiewicza, Wilhelma Paszkiewicza, Konstantego Busznica, Józefa Pakulewicz, Wiktora Pisarskiego, Jana Michniewicza, Józefa Jankowskiego i Adama Maciejewskiego, którzy wieczorą zasiedli na ławie oskarżonych przed III-im wydz. karnym sądu okręgowego w Wilnie.

Niektórzy z podsądnych przyznali się częściowo do winy, oświadczając, iż mieli na celu powetowanie swych strat, inni twierdzili, iż tylko byli przyjaźni jako świadkowie.

Jednym z głównych świadków był torturowany Józef Wojnusz, który właśnie za okradanie podsądnych odsiaduje karę 5-letniego więzienia.

Wobec tego, że od czasu tego samosądu upłynęło już blisko 4 lata, przeto przewód sądowy nie mógł ustalić dokładnie ról poszczególnych podsądnych w czasie zajścia, o wobec tego, uznając wszystkich za winnych zbiorowego gwałtu, skazał każdego z nich na pół roku więzienia, zmniejszając tę karę o połowę na zasadzie amnestji i zawieszając wykonanie pozostałej części kary.

Dzisiejsze pisma poranne donoszą, że:

RZĄD MAC DONALDA

znalazł się w bardzo trudnym położeniu. Wczoraj Izba Gmin przystąpiła do debaty nad wnioskiem konserwatystów o wyrażenie rządowi votum nieufności. Pierwszy przemawiał b. premier Baldwin, który wystąpił z wielką mową o pozycyjną.

KONTRTORPEDOWIEC

„WICHER“

nowy polski statek wojenny przybył wczoraj do Gdyni.

RZĄD FIŃSKI

podał się do dymisji wobec odrzucenia przez parlament ustawy o ochronie republiki. Parlament został rozwiązany i rozpisane zostały nowe wybory, które niewątpliwie przyniosą zwycięstwo lap-powcom.

AWIONETKA POLSKA

leżąca z Krakowa do Warszawy, aby stąd wraz z innymi wyruszyć na zawody do Berlina, uległa katastrofie koło Końskich. Pilot Działowski został ciężko ranny.

towarzyszący mu p. Maciejowski uległ lekkim kontuzjom.

TRZĘSIENIE ZIEMI

nawiedziło Guatemalę. 97 domów runęło. 13 osób jest zabitych.

PREZYDENT HOOVER

uległ wypadkowi automobilowemu, z którego wyszedł bez szwanku. Natomiast jadący z nim razem lekarz przyboczny, żona i córka ulegli ranom.

AKT DZIKIEJ ZEMSTY

miał miejsce we wsi Rogoźniki, pow. będzińskiego. Do stodoły, gdzie spała rodzina Nobisów wrzucił ktoś nabój dynamitowy. Jedną z córek Nobisów i matka odniosły ciężkie rany. Zachodzi przypuszczenie, że zamachu dokonał odpalony konkurent Nobisówny.



Niesłychana prowokacja niemiecka w Poznaniu

POZNAŃ, 17. 7. (Tel. wł.) Z okazji śmierci, zmarłego niedawno w Niemczech b. prezesa regencji poznańskiej, Krahmera, pomieścił tutejszy „Posener Tageblatt” nekrolog, w którym znalazło się następujące niesłychane zdanie:

„Jak tyłu z pośród nas, nie było zmarłemu dane dożyć wyzwolenia zrabowanej marchii wschodniej”.

Ku zdumieniu szerokiej opinii, „Posener Tageblatt” nie został z tego powodu skonfiskowany.

Dając wyraz oburzeniu tutejszego społeczeństwa wobec niesłychanej prowokacji, sokoli poraższy zwołali wczoraj wieczorem na Jerzykach wiec, na którym, po przemówieniach, przyjęto następującą rezolucję:

„Zebrani na zwołanym ad hoc wiecu sokolim, wyrażają ostry protest przeciwko zbrodniczej akcji tutejszej kolonii niemieckiej, działającej za pomocą ich pisma „Posener Tageblattu”, a mającej na celu oderwanie ziem polskich. Wiec sokoli wzywa władze do natychmiastowego skonfiskowania „Posener Tageblattu” i pociągnięcia do odpowiedzialności redaktorów za zdradę stanu”.

Dzisiejszy „Posener Tageblatt” próbuje wycofać się z prowokacji, tłumacząc się, iż przedrukował nekrolog z herlińskiego „Ostlandu”. Dzisiejszy „Dziennik Poznański” donosi, iż redakcja „Posener Tageblattu” nareszcie została pociągnięta przez tutejszą prokuraturę do odpowiedzialności karnej.

Awionetki polskie przybyły na zawody do Berlina

Dwanaście awionetek polskich, które, jak to donieśliśmy we wczorajszym numerze „ABC”, wyruszyły w drogę do Berlina, celem wzięcia udziału w międzynarodowym raidzie awionetek, w godzinach popołudniowych wylądowało w porcie lotniczym w Ławicy, pod Poznaniem, w następującym porządku:

O godz. 13.45 — 3 awionetki RWD 4, pilotowane przez por. Żwirko, pilota PLL Tadeusza Karpińskiego i por. Bajana. O godz. 13.55 — 3 awionetki RWD 2, pilotowane przez pilota PLL Płaczynskiego, kpt. Więckowskiego, oraz pilota Muslewskiego. O godz. 15.10 — awionetka PWS, pilotowana przez kpt. Babinińskiego, o godz. 17.15 — 7 awionetek odleciało do Berlina. Reszta awionetek przybyć ma z Warszawy dziś, wzgl. jutro.

Aeroklub Niemiecki ustalił ostatecznie program raidu:

Od godz. 9-ej dn. 16 b. m. do godz. 12-ej dn. 18 b. m. przybycie samolotów na lotnisko Staa-

ken pod Berlinem. W tym samym czasie aż do godz. 17-ej dn. 19 b. m. — walenie samolotów, znakowanie i przyjęcie przez kierownictwo lotu.

Dn. 19 b. m. o godz. 17-ej — przelot wszystkich awionetek z lotniska w Staaken na Tempelhof. O godz. 18-ej przegład samolotów przez prasę i zaproszonych gości.

Dnia 20 b. m. pomiędzy godz. 9 a 10 rano start do raidu.

Pierwsze wiadomości o starcie awionetek polskich z Poznania nadeszły do Berlina na lotnisko w Staaken o godz. 5-ej i pół po południu.

Lotnicy polscy zaczęli nadlatywać do Berlina kilkanaście minut po godz. 19-ej. Pierwszy przybył aparat P. I., pilotowany przez Tadeusza Karpińskiego, drugi, pilotowany przez por. Żwirko, trzeci P. II, J. Bajana, dalej przybyły jednocześnie trzy maszyny P. 4 p. E. Więckowskiego, P. 5 J. Muslewskiego, P. 3 St. Płaczynskiego.

Ukraińcy podpali folwark gen. Malczewskiego

Korespondent Agencji Press donosi ze Lwowa: Ostatniej nocy wybuchł na folwarku gen. Malczewskiego, we wsi Wisłoboki, w powiecie lwowskim, wielki pożar. Spłonęły doszczętnie 4 stodoły ze zbożem, narzędzia rolnicze i maszyny rolnicze. Akcja ratunkowa napotykała na wielkie trudności, ponieważ w wielu miejscach umyślnie rozlana nafta podsycała płomienie. Na miejsce zjechały władze śledcze, które ustaliły, że budyn-

sprzedawczyków.

Leon Ossowski — sprzedawczyk, który zaprzepaścił ziemię polską w powiecie chełmińskim w ręce niemieckie, został w tym samym powiecie chełmińskim — starostą.

Dla ludzi, znających stosunki na Pomorzu, nie było dziwne, że w radzie miejskiej w Chełmnie stworzono Blok współpracy z rządem, do którego wciągnięto trzech rodowitych Niemców — ewangelików, dawniejszych hakatystów Chełmna (zostało to stwierdzone pod przysięgą na rozprawie sądowej przeciwko „Słowo Pomorskiemu” w Toruniu).

Oto, jak wygląda gospodarka sanacji na Pomorzu wtedy, kiedy po tę ziemię wyciąga się obecnie ręka niemiecka...

go wynika, że zajścia te przedstawiały się znacznie poważniej, niż to doniosły pierwsze wiadomości. Relację „Robotnika” przytaczamy poniżej w całości:

W poniedziałek Zarząd fabryki Zakł. Żyrardowskich wywiesił ogłoszenie, że w związku z uruchomieniem fabryki, będzie przyjętych do pracy tylko 1200 osób, którzy otrzymają imienne zawiadomienia, o dniu uruchomienia fabryki.

We wtorek na godz. 10 rano zostało naznaczone Zgromadzenie robotnicze, na którym wybrano delegację, która miała przedłożyć Zarządowi fabryki żądania robotnicze. Za delegatami udali się uczestnicy zgromadzenia. W momencie, kiedy formował się pochód, trzech dyżurni policjanci usiłowali zgromadzonych rozproszyc, ale wobec zdecydowanej postawy robotników policja wycofała się.

Na ulicy 1-go Maja, przy Zakładach Żyrardowskich, 12 policjantów zastąpiło pochodowi drogę. Pochód na chwilę wstrzymał się. W tym momencie policja założyła bagnety na karabiny, a policja konna z obnażeniami szabli rozpoczęła atakować zgromadzonych. Rozległy się okrzyki, tłum pierzeł. Przy pomocy ataku uzbrojonej policji robotnicy zostali rozproszeni.

W czasie ataku policji robotnicy przypuścili kontratak, obrzucając policję kamieniami i kostką granitową. W rezultacie starcia z policją są ranni.

Na skutek odniesionych ran zmarł wczoraj rano robotnik Leon Bochnacki, który otrzymał rany ciężkie klatki piersiowej i lewego przedramienia. Rany odnieśli: Filutowska i Kubiak, kilku robotników zostało silnie potłuczonych przez policję.

Wczoraj rano fabryka została uruchomiona. Do warsztatów wpuszczono 1200 osób. Przed bramami grupowali się robotnicy, chcąc przeszkodzić uruchomieniu fabryki. Przybyła policja oraz ulewny deszcz zapobiegły możliwym zajściom.

W dniu wczorajszym Warszawski Urząd Wojewódzki polecił Magistratowi Żyrardowa niezwłoczne usunięcie z ulic nagromadzonych kamieni.

Zarządzenie to wskazuje na możliwość dalszych zajść.

Ociepliło się

Dziś o g. 8 zrana w całym kraju przeważnie pochmurno, lecz nieco ciepło.

Temperatura w poszczególnych miastach wynosiła: w Warszawie, Pińsku, Gdyni, Lublinie i Brześciu po 17 st., we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Grudziądzu, Toruniu i Kielcach po 18 st., w Bydgoszczy i Tarnopolu po 19, w Wilnie i Białymstoku po 16 st., w Krynicy 15, nawet w górach znaczne ocieplenie — Hala Gąsienicowa notowała 10 st., a Morskie Oko 12 st. ciepła.

Przelotne opady w Bydgoszczy i Krakowie, zaś nocą w Puhulan- obok Wilna, w Toruniu, w Przemyślu, Ostrowiu Poznańskim i w Leśnej.

Kupujcie Wyroby Krajowe

TADEUSZ GLUZIŃSKI.

BEZDOMNY JEDYNAK

POWIEŚĆ

— Panowie wybaczą. Piłem wasze wino bez protestu. Teraz więc...

Alina wmlszała się.

— Moi drodzy! Kazik jest dorosły...

Protestowicze zamilkli.

Kelner odkorkował flaszkę. Kazik nalał starannie, by unaoćnić wszystkim, że mu nie pierwszyna. Wzniósł szklankę.

— Na cześć wesolej Warszawy! Na pomyślność wszystkim, co się bawia! W ręce wesolego anioła. Trącił się z Jazdą tak mocno, że aż rozlał trochę płynu.

— Szczęście, że nie na suknię — skarciła go dziewczyna.

Kazikowi szumiło już w głowie.

— Może pani zatańczy teraz ze mną? — zaproponował Gardecki.

Wstała, lecz Kazik nie dopuścił filozofa do niej — Nie pozwolę! Pani tańczy ze mną. Prawda panno Jazdu?

— Widzi pan, jak mnie zagarał?

I poszła w taniec z Kazikiem.

11)

Gardecki zmarszczył brwi.

— Ten chłopak pije za dużo. To się kiedyś skończy źle — mruknął do generała i poprosił Alinę do tańca.

— Nie dam pani tańczyć z innymi w mojej obecności — zapowiedział Kazik swej danserce.

— Cóż to? Niewola?

— Niewola. Ja nie pytam nigdy, lecz...

— Co?

— Biore.

— A to co? Porwanie panny? Naptus puellae?

Gardłowa sprawa.

— Chętnie dam gardło.

Sala kłębiła mu się w oczach. Potrafił jakąś parę. Spojrzał z niechęcią i nagle... poczerwieniał z oburzenia.

— To ojciec i... ta z fotografii — szepnął.

— Co?

— Nic. Nic.

Zagryzł wargi kureczowo.

To ona! Ta sama twarz! Poznawał dobrze.

Zatrzymał się i przestał tańczyć.

— Cóż pan wyrabia?

Uświadomił sobie, że staje się śmieszny w oczach dziewczyny. Gwałtownym ruchem przygarbił Jasię do siebie bliżej, niż należało.

— Pan jest trochę narwany!

— Tylko narwanym jest dobrze. Chcę się bawić. Rozumie pani? Chcę się bawić!

Umilkła orkiestra i znowu wrócił do stolika.

Kazik rozglądał się po sali, czy nie dostrzeże ojca i... tej nieznanym.

Nie znalazł ich nigdzie. Odetchnął z ulgą.

— Zmęczony jesteś? — z troską się Alina.

— Nie.

— Pobladeś.

— Nie, zdaje się mamie.

Miał ochotę podzielić się z nią swym odkryciem, ale nie mógł. Nie mógł przecież z nią... mówić o ojcu.

IV.

Stosunki Kazika z ojcem ułożyły się tak dziwnie. O spotkaniu na dancingu nie napomknęli obaj ani nazajutrz, ani później. Widowali się tylko rano, gdy Worski ubrany zachodził do pokoju syna. Wysłali się, by ominąć drażliwe tematy. To też Kazik dokładał starań, by jaknajprędzej znaleźć sobie pokój.

Niebawem udało mu się odnając niezły pokój u jakiejś urzędniczej rodziny. Pan Edmund Rospa podniósł mu pokój, nie kryjąc zadowolenia. Na zakończenie pertraktacji podał Kazikowi swą zóltą, wychudzoną rękę.

— Pan mi wygląda na przyzwoitego człowieka. Komu innemu bałbym się wynająć, bo to można mieć nieprzyjemności. Zawsze obcy człowiek w domu... to pan rozumie. Moja żona jest trochę nerwowa, nie bardzo zdrowa... Uchowaj Boże! Bar-

dzi łagodna kobieta. Mam syna także na politechnice. Starszy od pana, już piąty rok chodzi. Bardzo solidny chłopak. Od pracy... walc go nie można.

Rospa pokręcił z dumą siwiejącego już wąsa. Kazik puścił dłoń urzędnika i skłonił się uprzejmie.

— Zapewniam pana, że nie zakłóce w niczym porządku domowego. W domu bywać będę rzadko. Płacić będę regularnie. Nie będzie pan miał kłopotu ze mną.

Nieproszonego wyjął z portfelu kwotę na dwumiesięczne komorne i zapłacił z góry. Z przyjemnością okazał gospodarzowi, że niewiele dba o pieniądze.

Wychodzącemu pan Rospa sam otworzył drzwi i trzymał je tak długo otwarte szeroko, aż postać barchyza lokatora zniknęła za załomem schodów.

Kazik z domu ojca zabrał swoje manatki, by je przewieźć na nowe mieszkanie. Napisał kilka słów mających zastąpić pożegnalną rozmowę, której wolał uniknąć.

Po paru dniach dopiero odwiedził rano Worskiego i zastał go jeszcze w łóżku.

Ojciec powitał go z uśmiechem, lecz ani słowa nie zapytał, czemu wyprowadził się tak nagle. Kazik zaś ze swej strony był rad, że pomija mileżniem przykre strony ich stosunku.

(D. c. n.).